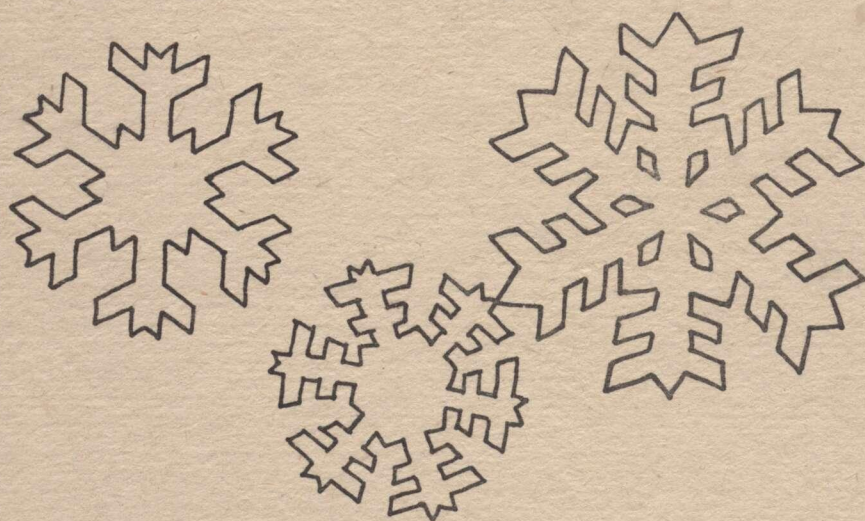




WONC

OJCZYŻNA
NAUKA CNOTA



GŁOS INSTRUKTORÓW KREGU
IM. ANDRZEJA MAJKOWSKIEGO
CHORĄGIEW GDAŃSKA

GDAŃSK 1986-87 ZIMA

Bo kto nie kochał kraju żadnego i nie żył
choć przez chwilę jego ognia chrzeniem
i chociaż w dniu potopu w tę miłość nie wierzył -
to temu żadna ziemia nie będzie zbawieniem.
/K. Barczyński/



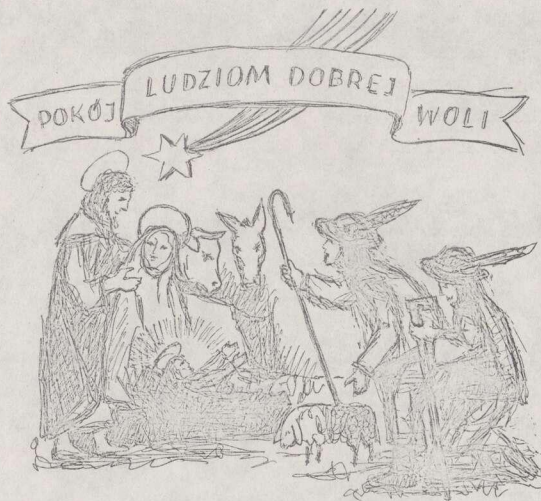
DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO KRĘGU

Redaguje zespół z Kręgu Instruktorów Chorągwi
Gdańskiej im. Andrzeja Mąkowskiego:

Redaktor Naczelny - p.wd Alina Zabłocka,
Redaktor Techniczny - hm Sylwester Głapiak,
Opracowanie graficzne - hm Stanisław Katzer,
Opracowanie numeru - hmPL Witold Rusiniak

oraz: hm Maria Hrabowska, hm Stefania Stipal,
p.hm Paweł Mokwiński, Romuald Wokódako,
hmPL Jerzy Kaźmierczuk, hm Stanisław
Korusiewicz.

- 1 -



W DNIACH NARODZENIA Dобра, PRAWDY I PIĘKNA,
WSZYSTKIM DROBNOM I DUŻOM, PRZYJACIOM I
SYMPATYKOM - PRZESYŁAMY SŁOWA KOŁĘDY :

„PODNIĘŚ RĘKĘ DOŻE DZIECIŃ, PRÓGOSŁAW CICHYZNĄ MIŁĄ”...

REDAKCJA

... a w liście do redakcji, wspomina o harcerskiej choince
druh Staszek z Będzina:

„W TAKI DZIEŃ, w latach 1945 do 1948, z harcerzami i har-
cerkami o godz. 16,00 do 17,00 urządzaliśmy w pobliskim lesie
choinkę, śpiewając wspólnie kołędy i kaniąc się opłatkami, a
przy zapalonych świeczkach na drzewie składaliśmy sobie ży-
czenia. Krótka gawęda poświęcona była partyzantom minionej
wojny. Po wspólnej modlitwie pod choinką, zapalano pochodnie
i w wielkiej ciszy wracaliśmy na plac zbiórek: Zbiórka koń-
czyła się trzykrotnym zawołaniem: Czuj, czuj, czuwaj! : : :

W styczniu był urządzany wspólny opłatek w remizie stra-
żackiej połączony z występami scenicznymi, herbatką i tań-
cami.”

PRZETRZWAMY...

Wojciech Młynarski

Dopóki zwykłe, proste słowa
 Nie wynaturzą się żałośnie,
 Półki pokrętna nowomowa
 Zakalcem w ustach nam nie rośnie,
 Dopóki prawdę nazywamy,
 Nieustępliwe cwiocząc wargi
 W mowie Miłozosa, w mowie Skargi:::

Przetrzwamy, przetrzwamy, przetrzwamy:::

Uwierzmy szarzy i zmęczeni,
 Że ten nasz trud nie wszystkim minie,
 A gdy moc naszą dostrzeżemy
 Tu w naszym domu i rodzinie,
 Dopóki obras rozściełamy -
 Choćby i było na nim biednie,
 Trudy świąteczne i powszednie:::

Przetrzwamy, przetrzwamy, przetrzwamy:::

Dopóki chętnych na cokoły
 Nie ma zbyt wielu kandydatów,
 Dopóki siada się za stołem
 By kamać chleb, nie postulatory,
 Dopóki z sobą rozmawiamy
 Z szacunkiem, ciepło, szczerze, miło,
 A nie z bezmyślną, tępą siłą:::

Przetrzwamy, przetrzwamy, przetrzwamy:::

A kiedy każdy z nas uwierzy
 Jak wielka siła za nim stoi,
 Nagle, pewnego dnia dostrzeże
 Że mniej się boi! Mniej się boi!
 Ten swój sił strach - to kawał drania!
 Lecz nim go całkiem pogonimy -
 Sobie życzymy, Nam życzymy

Przetrwania, przetrwania, przetrwania:::



DZIEŃ MYŚLI BRATERSKIEJ

Świętem skutek świata, a więc i harcerzek stał się od lat trzydziestych - dzień 22 lutego. Był to dzień urodzin lorda i lady Baden Powell i dzień ten uznają skutki świata za swoje święto.

Harcerze na ogół za swoje święto uznali dzień 24 kwietnia - dzień Św. Jerzego, ale obecnie i harcerze święcą 22 lutego. W dniu tym na całym świecie urządza się zbiórki i posyła się życzenia Naczelnemu Skautowi i Naczelnej Skautce, a między sobą harcerki również wymieniały życzenia na uroczystych zbiórkach drużyn i hufców.

Był też przed wojną zwyczaj, że w dniu tym drużyny i hufce posyłały drobne datki na rzecz Międzynarodowego Biura Skautowego i z tych datków, po latach został m.in. zbudowany w r. 1952 Dom Skautek w Adelboden w Szwajcarii.

Coocznie Światowy Żeński Komitet Skautowy zwoływał Międzynarodową Konferencję Skautek. Pierwsza Konferencja nazwana została "Quo Vadis" i była poświęcona podstawowym zasadom skautowego ruchu żeńskiego. Wzięły w niej udział 22 instruktorki z 12 narodów. Jedną z takich konferencji odbyła się w 1952 r. w Polsce na Buczaj. Uczestniczyła w niej lady Olave Baden Powell, Naczelna Skautka; Polka, drużna H. Brzawska ukończyła z tej okazji "Pieśń Braterską". Ta pieśń, tłumaczona na różne języki śpiewana była w różnych krajach w "Dniu Myśli Braterskiej". Konferencja Skautek odbyła się również w lipcu 1939 r. w Adelboden. Uczestniczyły w niej 3 polskie instruktorki: dr Zofia Florczak, Maria Piederl i I. Kisielnicka; Przebywały w "Notre Chalet" w Adelboden do końca lipca i z wielkim trudem, przez Czechozłowację, która była już pod protektoratem Niemiec, dostały się do Polski. Na otwarcie tej Konferencji śpiewano również "Pieśń Braterską".

W lwowskiej Chorażwi Harcerzek jeszcze inaczej czczono "Dzień Myśli Braterskiej"; Chorażew Lwowska utrzymywała i wychowywała dziewczynki, córki niezamożnych ludzi - Halinkę Wojewodziankę; Dziewczynka ta mieszkała u jednej z instruktorek drużny Z. Szumańskiej, która się nią opiekowała; I właśnie w dniu 22 lutego drużyny przesyłały drobne kwoty na utrzymanie tej dziewczynki. To był dobry uczynek Chorażwi Lwowskiej; Dziewczynka ta jakiś czas przebywała w Dworcu Ciszowym u drużny Olgi Małkowskiej w Sromowcach. Wyrosła, skończyła szkołę pielęgniarstwa; Po wojnie mieszkała z drużną Szumańską we Wzocławku, która do smierci pielęgnowała i pochowała; Chorażwi Lwowskiej odpłaciła się pięknym uczynkiem; Wzięła z Oświęcimia małego chłopca, wychowała go i wykształciła; Jest inżynierem i nosi podobnie jak ona po wojnie nazwisko Gruszczyński.

Niech w każdym ręką w dniu 22 lutego wiążą się nasze serca i ręce; Niech nas łączy Prawo i Przyrzeczenie Harcerskie; Opasany świat cały zapamięta naszych serc i miłością braterską, które pokonają wszelką nienawiść, zło i krzywdę ludzką; Niech płomień naszych ognisk harcerskich ogrzeje i oświeci ludzkie serca;

Stefania Stipał

Od redakcji:
 "Pieśń Braterska" zapisana przez Drużynę "Lunę"
 podajemy osobno.

pieśń braterstwa

Hej przed nami bramy świata,
 Łądy, morza, góry, rzeki,
 Nad wichrami duch nasz wziata,
 w ludzkie dzieje w przyszłe wieki!
 Hej siostry czeka na nas trud ogromny,
 Idęje przekuć w jeden czyn niezłomny.
 Już przed nami wstaje zorza,
 Błogosław nas wszęchnoc Boża!

Nasz sztandar święty lśni rozwinięty,
 Braterskich węzłów skautowy znak,
 Świat nowy sami dźwigniem sercami,
 wzleci nad nami szczęścia ptak!

Głob obudzi pieśń zwycięska,
 Sen leniwy strąci z powiek,
 Zmartwychwstanie świat po klęskach,
 wszędzie nowy twórczy człowiek!
 My siostry wykołyszem go miłością,
 Duch jego wykorzeni zko, gdy wzrośnie,
 Precz wygnamy smutek wszelki,
 Błogosław nam Boże Wielki!

Nasz sztandar święty lśni rozwinięty itd.

Godzem naszym Brawda będzie,
 Dobro w nas się ucieleśni
 I pomiesiem Piękno wszędzie
 Pod namiotem naszej pieśni;
 Ze wszystkich czterech świata stron zdaleka,
 Nowego nawołuje dżwon człowieka:
 Nam go siostry tworzyć trzeba,
 Błogosław nam Panie z nieba!

Nasz sztandar święty lśni rozwinięty itd.

"Pieśń braterstwa" ułożona została na VII Międzynarodową Konferencję Organizacji Skautowych Żeńskich; Konferencja ta odbyła się w Polsce, na Buczu w sierpniu 1932 r.



Na słonecznym szlaku, Jan Gromnik, Czamy

Na słonecznym szlaku
 Już późną jesienią, jeden
 z naszej paczki (s.p. maniek
 Lepiaraki, który zginął w Katy-
 niu jako oficer 1-czej Dywizji Le-
 gionów) zawiadomił mnie, że zapisał
 się, za pośrednictwem kolegi z innej
 szkoły, do prawdziwej drużyny skautowej.
 Twierdził, że i nas ten przyjął napewno o
 ile mamy ochotę. Śmieszne pytanie - przecież
 my marzymy o tym żeby być prawdziwymi skautami,
 tylko dotychczas jakoś nie umieliśmy trafić gdzie
 trzeba. Tak więc 27 listopada 1913 roku zgłosił-
 my się całym naszym "dzikiem" zastępem w siedzibie
 skautowej na przystani wioślarskiej "Sokoła" i zos-
 taliśmy przyłączyć do plutonu prowadzonego przez Maria-
 na Łuzara (późniejszy Naczelny Kapelan Z.H.P., który
 zginął w 1939 r. niosąc pomoc samarytańską w czasie bom-
 bardowania przez Niemców pociągu z ludnością cywilną).
 Pluton był częścią składową 2-giej Krakowskiej Drużyny
 skautowej im. Gen. Henryka Dąbrowskiego, której drużynowym
 był prof. Bronisław Flaćkiewicz (późniejszy Komendant Okrę-
 ga Krakowskiego), a przybocznym sędzią Karol (oficer II
 Brygady Legionów), po wojnie dyrektor Księgarni wojskowej,
 który zginął będąc podpułkownikiem w Powstaniu warszawskim).
 W rocznicę Powstania listopadowego byliśmy na pierwszej
 naszej zbiórce skautowej; wieczorem, na cmentarzu Rakowic-
 kim, przy grobach powstańców zebraliśmy się Krakowskie Drużyny
 skautowe, by oddać hołd powstańcom. Miejsce tej uroczystości,
 ciemność, szumiące konary drzew i półgłosem wydawane komendy,
 stwarzały wspaniałą nastrój. Byliśmy bardzo przejęci i czuliśmy
 się spadkobiercami tych, którzy ongiś przed laty chwyliłi
 za broń by walczyć o niepodległość Polski; Krótkie przemówienie,
 oddanie hołdu chwilą milczenia w bacznej postawie i odśpiewanie
 hymnu, wypełniły program uroczystości, która po dzisiejszy dzień
 tkwi mocno w mojej pamięci, choć prawie pół wieku minęło prze-
 cież od tego dnia.
 Tak weszliśmy na harcerski, słoneczny szlak służby Polsce.
 Każą duszą oddaliśmy się skautowej służbie, która miała nas przy-
 gotowywać do walki o niepodległość, gdyż w naszym pojęciu to był głów-
 ny cel organizacji; Rozpoczęły się skautowe zbiórki i wycieczki połą-
 czone z tak dla nas atrakcyjnymi grami i ćwiczeniami oraz połączone
 z wielkim trudem zdobywanie ekwipunku i umundurowania; A przecież
 jak na nasze skromne możliwości finansowe - wszystko było pięknie
 drogie, a nasi rodzice nie chcieli nawet słyszeć o wydatkach na ten
 cel; Były to czasy, w których nie istniało państwo polskie i w któ-
 rych nikt nam nie dawał żadnych środków finansowych; wszystko trzeba
 było nabywać za oszczędzone "kosztem" wielu wyrzeczeń pieniędzy lub
 za pieniądze otrzymane od rodziców z jakiejś uroczystej okazji; Pa-
 miętam jakim dla mnie osiągnięciem było zdobycie pierwszej części
 ekwipunku w postaci małej siekierki, na kupno której przez trzy mie-
 siące zbierałem pieniądze otrzymywane na śniadaniowe bułki. Ale za
 to jak się ceniło z takim wysiłkiem zdobyty ekwipunek!

Najbardziej atrakcyjnymi ćwiczeniami, które odbywaliśmy w pomieszczeniu przystani wioślarskiej "Sokoła", położonej nad Wisłą koło mostu Zwierzynieckiego, były ćwiczenia w szermierce na szable prowadzone przez przybocznego Thuna; Z jaką dumą nakładaliśmy na siebie maski i rękawice szermiercze, z jakim wysiłkiem po niezliczone razy robiliśmy przysiady, kroki, skoki, cięcia, szychy i parady; Stach Thun był wspaniałym instruktorem; Imponował nam swoją postawą, wielką kulturą i umiejętnościami, które powodowały, że kochaliśmy go i przepadalśmy za nim; A w młodzieńczej fantazji każdemu z nas wydawało się, że mógłby dać pole samemu Wołodzyowskiemu; Były to ćwiczenia, za które gotowi byliśmy oddać pół życia.

Drugimi, też niekiedy długofalowymi zajęciami, były ćwiczenia gimnastyczne prowadzone przez sokolich instruktorów, głównie na przyrządach, które odbywaliśmy w sali gimnastycznej "Sokoła" przy ul. Wolskiej; Ćwiczenia te walcie przyczyniały się do naszego rozwoju fizycznego i zdrowia, umacniały w nas wiarę we własne siły;

Rozpoczęła się wiosna 1914 roku; Korzystając z lepszej pogody brak skautowa częściłej wychodziła w pole na łące, Sikornik, Panieńskie Skały, Las Wolski, Sownice, sielany, były najbliższymi terenami na których uprawialiśmy gry skautowe, sygnalizowali, kopali wąski strzeleckie - często ku zmartwieniu gajowych, czy też gotowali mocno przydymione zupy i herbatę; Zdobywaliśmy też pierwsze stopnie skautowego wtajemniczenia, które trzeba było uzyskać aby być dopuszczonym do złożenia przyrzeczenia skautowego i otrzymania odznaki w postaci tzw. "wentylatora", noszonego na podpięciu kapelusza.

Zbliżała się wymarzona chwila. W rocznicę 3-go maja, na wzgórzach położonych w pobliżu kopca Kościuszki, znowu stanęły w szeregach krakowskie drużyny skautowe w pełnym składzie. Nareszcie odbyła się tak oczekiwana przez nas podniosła uroczystość złożenia przyrzeczenia skautowego. Raport, gawęda i wręczenie przyrzeczenia; Przyjmuje przyrzeczenia komendant krakowskich drużyn skautowych Zygmunt Wyrobek, radając słowa przyrzeczenia - ślubuje: wierność Ojczyźnie, gotowość w każdej chwili niesienia pomocy innym, posłuszeństwo prawu skautowemu, wymawiany też słowa z wielkim przejęciem i wiarą, że ślubowania dotrzymamy. Odpiewanie "Roty" kończy uroczystość; Czujemy, że jesteśmy prawdziwymi skautami i z dumą maszerujemy przez miasto w sprawnych kolumnach czwórkowych ze śpiewem.

Pod wpływem gawęd skautowych, literatury i atmosfery panującej w drużynach, rosło nasze, jakbyśmy dzisiaj to nazwali, uświadomienie polityczne. Rozwijają się i krzepną w nas duch oporu w stosunku do zaborcy, którego bardzo sprytna polityka narodowościowa i duża tolerancja działały rozkładowo na patriotyzm szerokiej warstw społecznej polskiego; wzrost naszego uświadomienia politycznego i poczucia patriotycznego wyrażały się w bardzo różnej, często nawet śmiesznej formie. A więc lekceważenie języka niemieckiego w szkole. Stopień niedostateczny z języka niemieckiego był przez nas uważany za dowód patriotyzmu, a nie jako złe wypełnienie uczniowskiego obowiązku; Zmienił się też nasz stosunek do innych spraw.

Od wielu lat było przyjęte, że w dniach państwowych czy cesarskich uroczystości maszerowaliśmy dwójkami na nabożeństwo do kościoła. Po zakończeniu nabożeństwa, w którym udział był obowiązkowy,

zawsze śpiewano hymn państwowy; Otóż gdy jeszcze parę lat temu wydzieraliśmy się pełnym głosem śpiewając żarliwie:

"Boże wspieraj, Boże chroń, nam cesarza i nasz kraj -
Tarczą wiary rządy osłoń, Austrii siłę daj,
Bo z Habsburgów tronem złączon,
Jest na wielki Austrii los!";

to w tym roku my skauti milczeliśmy podczas śpiewania przez uczniów hymnu, demonstracyjnie zacinając usta; My przecież prosiłiśmy Boga o coś zupełnie przeciwnego, o rozbięcie państwa austriackiego jako jednego z trzech państw zaborczych; My przecież na naszych skautowych uroczystościach z taką wiarą śpiewaliśmy: "Do krwi ostatniej kropki i żyć, bronić będziemy ducha, aż się rozpadnie w proch i pył krzyżaka zawierucha"; Nie byliśmy obłudni w tych dniach;

Jednak pomimo tego wrogiego stosunku do zaborcy, wielką frajdą były dla nas wszelkie uroczystości i parady wojskowe, głównie odbywające się na krakowskich Błoniach; Armia austriacka - jak zresztą i większość armii innych państw - była przed wojną bardzo barwnie umundurowana; Budzili nasz zachwyt uszami w jakichś wykoszlawianych rogatywkach, dragoni w szcziasto-czarnych hełmach, husarzy w szamrowanych sznurami burkach, ośca ta kawaleria na ładnych koniach, w jaskrawych kolorami spodniach i z potężnymi szablami w garściach, rwała nasze oczy i przypięszała bicie serca; I choć zdarzało nam się sobie sprawę, że to jednak nie "nasze" wojsko, tak bardzo nam miłym chłopcem imponowali barwnym strojem i dziarską postawą;

z pułków austriackiej piechoty najoryginalniej wyglądała "Landwehra", w oryginalnych, sztywnych czarnych kapeluszach ozdobionych pióropuszcami z kogucich, barwnych piór, i dzisiaj jeszcze nie wiem dlaczego krakowskie andrusy prześladowały żołnierzy z tych formacji okrzykami "Landwehr - byk idzie!"; Napastowani reagowali brzydkimi słowami; Podobne umundurowanie i z takimi barwnymi pióropuszcami nosili też członkowie towarzystwa weteranów, organizacji wojskowych rezerwistów, urządzających często ludowe zabawy tanceczne w wspaniałych lub też wynajętych lokalach; Były to bardzo popularne zabawy o których z humorem śpiewano na przedmieściach:

"Towarzystwo weteranów, każdy zna tych panów,
Bo tam co niedziela, jest zabawy wiele,
A komitet za wstęp bierze czterdzieści halerzy,Bo tak się należy - ta już, ta już;

widoczni zabawy te nie zawsze miały spokojny przebieg, co można wywnioskować z dalszego zwrotki piosenki;

"O późnocy się zjawił, jacyś dwaj cywile,
gdy podrapane, włosy jak badyła,
Nic nikomu nie mówili, lampy pogasiłi,
gościom mory zbili - ta już, ta już;

O tych przejawach działalności towarzystwa weteranów i o smętnych konsekwencjach dla gości na organizowanych przez nich zabawach dowiadywaliśmy się tylko z treści piosenki;

Ni jako już pół roku od naszego wstąpienia do drużyny skautowej; Nazywaliśmy się zastępem "Czarnych wilków" i wydawało nam się, że byliśmy morowym zastępem skautowym, który nie przynosił wstydu drużynie; Nasz plutonowy Maniek Łuzar namra do nas zaufania i w czerwcu zawiadomił mnie, że zostałem przez niego zgłoszony na kurs instruktorski, który odbędzie się w czasie najbliższych wakacji; Wprawdzie aby być przyjętym na kurs trzeba było mieć 16-cie lat, a ja nie skończyłem przecież jeszcze 14-tu, ale nasz plutonowy widocznie się "pomylił" i w zgłoszeniu figurowałem jako szesnastolatek; Jestem przekonany, że późniejszy Naczelny Apelan J.Z.H.P. ks. Marian Łuzar, rozgłoszył z tego grzechu bułowego Marcjana Łuzara; A mógł to tym łatwiej uczynić, gdyż właśnie ten kurs był z pewnością zapoczątkowaniem mojej późniejszej kilkudziesięcioletniej służby instru-

ktorekiedy wyjazd mój na kurs instruktorski był w rodzinie wielkim wydarzeniem i odbył się bez wiedzy ojca, który, jako jedyny żywiciel rodziny, liczył w tym roku również na to, że w czasie wakacji nowu będę pracował zarabiając na ubranie i książki. Tylko dzięki matce, która nie mogła oprzeć się moim prośbom i ze swoich skromnych oszczędności wydestała gdzieś z kredensu dziesięć koron na ulgową opłatę za kurs, zamierzenia moje zostało zrealizowane.

W dniu wyjazdu na kurs obudziłem się wcześniej i nie mogłem doczekać kiedy ojciec wyjdzie do pracy, niecierpliwie się bardzo, gdyż bałem się spóźnić na zbiórkę, a w obecności ojca nie mogłem przecież ubrać się w mundur skautowy. Płecak przygotowałem już poprzedniego dnia, pakując starannie cały wymagany sprzęt ekwipunek. Nareszcie, tylko zamknęły się drzwi za ojcem, wykosoczyłem z łóżka, szybko się ubrałem, żegnając się z matką, która ze łzami w oczach rozstawała się ze mną, biorąc na siebie całą odpowiedzialność za mój wyjazd na kurs.

Po kilkunastu minutach, złany potem, byłem na miejscu zbiórki. Po sprawdzeniu obecności, zakażowaniu sprzętu obozowego na wóz, wyruszyliśmy w kolumnie czwórkowej na miejsce kursu. Kurs odbywał się w majątku Bujwidów (?) położonym w Zarebkach pod Dobezycami. Komendantem kursu był prof. Bronisław Piątkiewicz, instruktorami byli Stanisław Thun, Marian Uszar i inni, których nazwisk już nie pamiętam. Uczestnicy kursu w liczbie około 50-ciu, rekrutowali się z różnych drużyn krakowskich. Chyba byłem najmłodszy z nich i najniższy, gdyż pamiętam dotychczas ciężkie utarczki ze Szwanckim (?) o przedostatnie miejsce w szeregu, gdyż ani on, ani ja też, nie chcieliśmy sławać na końcu.

Byliśmy zakwaterowani w dużym dworze, położonym na wzgórzu w pięknym ogrodzie owocowym. Obok na polanie postawiliśmy półkolem kilkanaście małych, dwuosobowych namiotów, w których na zmianę spędzaliśmy noc, zaprawiając się do bierakowania. Program zajęć na kursie był wypełniony ćwiczeniami z zakresu techniki skautowej oraz w dużej ilości ćwiczeniami z zakresu przysposobienia wojskowego. Mieliśmy trochę karabinów małokalibrowych, kilkanaście karabinów jednostrzałowych "Wermela" i jeden 8-niostrzzałowy karabin "Kropatszka". Nauka strzelania należała do najbardziej atrakcyjnych ćwiczeń kursowych. Kto miał dobre wyniki w strzelaniu z broni małokalibrowej, otrzymywał jako wyróżnienie możliwość strzelania z karabinu "Kropatszka". Z dużym wysiłkiem wybudowaliśmy kilkadziesiąt metrów rowów strzeleckich, które służyły nam do kilkakrotnych ćwiczeń bojowych w obronie i natarciu, przy użyciu karabinów "Wermela", z których strzelaliśmy ślepymi nabojami.

Silne, emocjonalne przeżycia dawały nam warty noce, pełnione z bronią w rękę; jakież to narzania roży się w tym czasie w naszych głowach. Szybko mijają dni i tygodnie. I tuż przed końcem kursu dotarła do nas wiadomość o zamachu w Sarajewie i ostrym zatargu między Austrią i Serbią oraz o przygotowaniach wojennych. Byliśmy bardzo przejęci wypadkami, które szybko następowały po sobie i wyzwalaliśmy, że nadchodzi chwila tak przez nas oczekiwana, że zbliża się wyzolenie Polski z dżugoleńczej niewoli. nastąpiło zakończenie kursu i po dwóch dniach marszu byliśmy w Krakowie żegnając się serdecznie: wielu z moich kolegów i przełożonych z kursu widziałem w tym dniu po raz ostatni.

(ciąg dalszy nastąpi)

Byliśmy, jesteście, będziemy...

W kamieniołomach obozu "Grenzdorf" - wieś Graniczna, znajdował się także Alf Liczmański, który tam został zastrzelony. Należał do grupy kilku osób, którzy po wojnie odnaleźli na terenie obozu zwłoki komendanta Alfa Liczmańskiego.

Oprowadzając przeze mnie memoriał w tej sprawie przekazałem za pośrednictwem ambasady PRL w Bonn do Wacelnictwa ZHP w Warszawie, materiał został udostępniony dla ogółu i wyłożony na wystawach "ZHP na terenie W.M. Gdańska".

W latach 1936 i 1937 urządził się często tak zwane kilkudniowe pół-obozy (10 - 12 osób) na terenie Szawojarii Kaszubskiej, z dwoma namiotami i własną kuchnią; aczkolwiek gotowaliśmy sami, to nadzór nad kuchnią prowadziły panie reutz i Pawelec-Turzyńska (bratanka zamordowanego kanonika Turzyńskiego z Gdyni). Praca przy kuchni była przygotowaniem na odznakę kucharską, dlatego też obsada kuchni każdego dnia się zmieniała. Druhem gospodarczym każdorazowo był Jenek Bażan.

W porach jesiennych jeździliśmy przeważnie do Borkowa, gdzie nowocwaliliśmy w stancji harcerckiej, lub też do leśniczówki, do Borsza, gdzie leśniczy Ziszka netylko że przygotował nam wygodne spanie w stodole, ale i gratisowo zaopatrywał nas w mięso z polowania.

Ludność kaszub, gdziekolwiek przebywalismy, okazwała nam zawsze pomoc, serdeczność i dużo serca; wiedzieli, że przyjeżdżamy odetchnąć na ziemi polskiej, wyrrywając się chociażby na kilka dni spod okupacji hitlerowskiej, która panowała na ziemi gdańskiej. Na specjalne wyróżnienie zasługują rodzina Honiki Lehmanowej, która częstokroć udzielała nam gościny; Opniśka na jej polance leśnej stały się głodne i ściągają ludność z całej wsi.

W 1938 roku przeprowadziliśmy pierwszy własny obóz harcercski i to w miejscowości Kozów Huculski. Były cztery zastępy po siedem osób. Wyposażeni byliśmy w cztery duże i wygodne namioty, namiot gospodarczy i mały namiot komendy, (komendant i obózny). W namiotach budowaliśmy przyze, żawki i półki; Każdy uczestnik obozu musiał być w posiadaniu słennika, Protokółką tego obozu była damiejsza opiekunka z Gdańska Maria Kurmatowska, której mąż Rafał, został w 1935 r. mianowany kierownikiem departamentu csk, z siedzibą we Lwowie. Tutaj też przez kilka dni zamieszkałem u p.p. Kurmatowskich ulica Dworcakiego przy Parku Strzyżewskim), gdzie rozpracowywaliśmy cały program naszego obozu. Przynam się, że w osobie p. Stasia, prywatnego sekretarza p. Kurmatowskiego, otrzymałem dobrą pomoc organizacyjną; Pan Stasio, jako dziecko, walnie przychylił się we Lwowie do rozgłosu dzieci walozących; Pan Stasio kontaktował się telefonicznie z władzami terenowymi, znajdując jeden z najpiękniejszych zakątków pod nasz obóz; I tak trafiłem po kilku dniach do Kosowa, gdzie zostałem bardzo serdecznie przyjęty przez prof. dr. Tamawskiego i jego córkę dr. Burzyne, w zakładach leczniczych ich imienia; Zakłady te nawiasem mówiąc, z uwagi na oryginalny sposób leczenia (odchudzenie), slynęły w całej Polsce. Do terapii należały m.in.: roboty ogrodnicze, gospodarce, bieganie boso po rosie, odżywanie się owocami i sucharkami. Tutaj też zapoznano mnie z miejscowym starostą i wójtem, którym kolejno przedstawiłem nasze prośby; wszystkie moje zachody poszły i innym drużynom gdańskim na dobre, korzystając z moich zwia- dów. Urządzenie obozu było tak precyzyjnie przygotowane, że już nie krzywo pójść nie mogło.

wyjazd z Gdańska nastąpił specjalnym wagonem kolejowym. Byliśmy



żegnani przez wszystkich rodziców, krewnych i przyjaciół. Była cała masa ludzi. Z uśmiechem, trzymakom "Ozuj, ozuj - czuwaj" i śpiewem, opuściliśmy dworzec gdański, ten ukochny Gdańsk i ten zniestan-widzony hitlerzym.

Na miejscu oczekiwali nas furmanki i nowi przyjaciele. W mie g-wszystko zakładowano i wio koniku !

Miejny teren obozu i okolica, oszołomiły chłopców. Wykrzykom "A" i "O" nie było końca. Deski pod przyce i ławki oraz słomę już przywieziono. Czynności były podzielone i tylko czekał, który zasę-
-p jako pierwszy upora się z namiotem, przyrząmi i ławkami, okopo-niem, napychnięciem słomników i tył wszystko poszło bardzo sprawnie. Opodał stamek kuchnia. "Teraz wspólnie zabrałmy się do ogrodnia, urządnia ścięzek, postawienia bramy i masztu, to było ukoronowanie okolicy. W między czasie Janek Bauza przyjechał z furą żywności i po-znaczny drobniaczek. Wspomnieć trzeba, że maszt został nem ofiaro-wany przez leśniczego. Przy apelu wieczornym na maszcie zakopotała flaga biało-czerwona, a pod nią flaga z herbem Gdańska; zehuczał las i w dal popłynęła modlitwa wieczorna "idzie noc - Bóg jest tuż".

Chłopcy byli pełni wrażeń, przemęczeni i szybko zasnęli. Wartę nocną w pierwszym dniu pełniła starszyna, i tak płynęły dni, uchod-ział czas, a w obozie były stale jakieś roboty wykończeniowe. Przy-gotowywaliśmy się na stopnie i do odznaczzeń, braliśmy udział w pod-chodach, urządzaliśmy wycieczki - zwiedzając całą okolicę. Były i niezapomniane wycieczki do Kut i do kumunii. Najpiękniejsze były je-dnakże nasze ogniska - piecni, skeczu, pokazy i harce; stałymi bywal-cami ognisk były przedewszystkiem ludność miejscowa i z okolic dal-szych, kuracjusze zakładów leczniczych, prof. Tarnawski i dr Buszy-na, starosta, wójt, sołtys, leśniczy z żoną i córkami.

To był kontakt miasta ze wsią z prawdziwego zdaznienia. Od-wiedzała nas też Maria kur-matowska ze Kwona, były in-spektor komyndy Chorągwi z Gdań-ska i z Maczelnicowa (przybył też z nimi Alf Liczmański), Wiktor i Charlotta Brzezinięcy mieszkali w pobliżu u gospodarza i należeli do tzw. "Rady Starzych".

Zacznie z prof. Tarnawkim i jego córką. Do przyjemności należało także odwiedzenie innych obozów i w związku z tym nie zapomnia-jemy incydentu: Byliśmy akurat zatrudnieni nad pobliską rzeką przy bu-dowie tamy pod kapieliisko. Dyżurujący w obozie wartownik zameldował o zbliżającej się do naszego obozu grupy harcerzek. Byliśmy wszyscy w kapieliowach, więc zdążyłem jedynie wskoczyć do namiotu, zarzuca-jąc pelerynę. Wszedłem rogatywkę i idę do bramy witał harcerki gdań-skie, które przyszyły nas zaprosić wieczorem na ich ognisko.

Bydąc z całym obozem na tym ognisku usłyszałem pieśń, skompono-waną o naszym obozie, a pamiętam, że prosiły, aby je oprowadzić po obozie - wszędzie myszkowały, najlepiej i do garów, ale nie ujemne-go nie znalazły. Ale z jednej zwrotki się uśmiełem, a to:

"Komendant obozu bardzo ponozłowy,
nosi kapieliwki - jako stroj galowy"...

Potem śpiewano tę pieśń w całej Chorągwi Gdańskiej i stała się bardzo popularną. Pamiętam też, że któregoś nocy wartownik zaalarmo-wał cały obóz - rzekomo ktoś się strasza do bozu. Okazało się potem, że krowa uciekała ze swego pastwiska. Innym razem, ktoś złożył w z okolicy podpalił nasz pomocniczy magazyn znajdujący się blisko ku-chni. Ogień szybko ugaszono. Biegając do ognia potknąłem się o ko-
-zrenie i silnie skaleczyłem dłoń. Zamawyłem to dopiero po ugaszeniu pożaru. Blizna jest mi jedyna, droga pamiętka, pozostała z tych piękn-ych, młodzieńczych czasów i wspomnienia dobrze spełnionego obowiąz-



Honorowa odznaka.
Instruktora Seniora

ku w walce o utrzymanie polskości Gdańska. Powrót z obozu do Gdańska odbył się bardzo spokojnie. Na każdym kroku szturmówki hitlerowskie, wszędzie napady na rolaków, policja gdańska bierze się temu przy-patruje. Jestem szczęśliwy, gdy chłopcy w swoich mundurach harcerz-skich są bezpieczni w domu.

Nadal w mundurach pokazywać się na ulicy jest bardzo niebezpie-cznie, grozi pobiciem i aresztowaniem; Starszyna drużyny bierze u-dział w ćwiczeniach wojskowych w Gdyni i w Teszowie; naszym zadaniem - pozostać w Gdańsku na miejscu, uniknąć aresztowania; w razie wojny, po wkroczeniu wojsk polskich do Gdańska (co nastąpić miało najpóźniej po 43 godzinach) zgłosić się natychmiast do najbliższej komyndy wojskowej; Dość urządników i pracowników firm polskich, przeprowadzi-li się na krótko przed wybuchem wojny, z rodzinami do Polski; Pozostali Polacy Gdańszczanie, ale i z tych części popieścnie wyjechała do kra-jowych do Kraju; Pozostała bardzo nieliczna grupa. Pamiętam, że Janek Bauza ukrywał się w naszym mieszkaniu, później wcześniej nad ranem, pobiegłszy do mieszkania leśtów, później Janek poszedł na strych, a ja do mieszkania na parterze w p. Piechocińskich!

Przed południem były liczne aresztowania; Z bliskich aresztowali ojca Alfa Retz - Stanisława, mojego ojca Jana oraz braci Franka i Albina; Albin przeszedł ostabno do drużyny Stoczni Gdańskiej; Brat Felika i ja ukrywaliśmy się, zmieniając często mieszkanie. Bestial-stwa hitlerowców nie znały granic. Polaków palowali do więzień, póź-niej do obozów koncentracyjnych Gremzdorf i Stutthof, przesiedlali w Szczecińskie i Koszalińskie (w szczególności Sabinów - Zalesin i Rie-senburg, na gospodarstwa rolne, a od 1940 roku do wojska niemieckie-go; Z drużyny naszej olbrzymia część została zabrana do wojska, skąd się niektórym udało uciec (Alfowi, Jankowi i mnie); Trafiliem pod Hanowerem na wojska angielsko - polskie, pracowałem w Hanowerze przy Geors Platz w Związku wychodźstwa Fryzowskiego, gdzie szefem i pre-
-zesem był ksiądz kapitan Nowak, późniejszy superior zakonu ojców Je-zuitów w Gdańsku.

Brat mój Albin, z grupą łącznie 20 chłopców drużyny Stoczni Gda-ńskiej, zostali zabici w komorach gazowych Stutthofu. Między ty dnia dzisiejszego nie potrafiono wymaleć nazwisk pomordowanych.

Janek Wiśniewski, człowiek wysokiej kultury, długoletni mój przy-boczny, zginął tragicznie w Polsce, w czasie zamierchu powojennej. Kazik Witkiewicz wcześniej przeszedł do drużyny morskiej. Jest jednym z rodzin i wywiezionych do Sianowa; zmarł kilka lat temu; Alf Re-tz (zastępował mieszka w Londynie; Ojciec jego Stanisław - urzędnik ro-czty Polskiej, został przez hitlerowców zamordowany; Ponadto kil-ku z drużyny mieszka dzisiaj w Szwecji, Austrii i Republice Federalnej Niemiec; Gdzie mieszkają, w jakich miastach, tego nie wiem. Wwiększość harcerzy naszej drużyny mieszka w Trójmieście i na Po-morzcu.

Mnośtwo dokumentów rodzinnych, w tym metryki obozów koncentra-cyjnych i inne, wypożyczyłem kilka lat temu b. Komendantce harcerek w b. Wolnym Mieście Gdańskim.

w RM od początku mego pobytu tutaj pracuję społecznie w Polsce, długie lata jako prezes, później jako prezes honorowy, a dodatkowo w k-rezydium Rady Najwyższej Związku Polaków "Zgodą" w RM.

Należałem do składu osobowego Komyndy Chorągwi od 1937 roku, pro-wadząc referat obozów i kursów w wydziale organizacyjnym; kierowni-kiem wydziału był Roman Truszczyński, natomiast Komendantem Chorągwi był Alf Liczmański.

Mniejsze wspomnienia dedykuję tym, którzy kontynuują tradycje XI Gdańskiej Drużyny Har-cerzy im. Andrzeja Małkowskiego.

Ozujaj ! Paweł Molnński phm
kolonia, w maju 1986 r.

JAKUBAN STRACHENSKI

punkt widzenia (artykuł dydaktyczny)

SZUŻBA

Niedługo będą wakacje. Czas obozów, rajdów, wycieczek, spotkań. Ale przede wszystkim... no tak, chciałem powiedzieć czas służby, czas, dla niektórych ciężkiej, zmudnej pracy wychowawczej, dla innych czas zdobywania stopni i kolejnych sprawności, czas puszczającego lub wodnego życia. Lecz są wśród nas i tacy, którzy swoją służbę pojmują nieco inaczej: Otóż nie bacząc na postanie Naczelnego Skauta Świata, nie przestrzegając Statutu ZHP, rzucają cień na współziomków i chlubne tradycje Związku, czas wakacji przemierzając na wyjazdy zagranicę, by dźwignąć swój budżet i zarobić trochę twardej waluty.

Ja nie nazywam tego Służbą, moim bowiem zdaniem służba polega na dawaniu, a nie na braniu; Na dawaniu wszystkiego z siebie - innym, w imię przyjaźni i miłości, którą to każda religia świata stawia swoim wynawcom jako rzecz nadrzędną.

Przyjrzajmy się sobie bliżej. Mamy prawie 80-letnią tradycję, rozwinęty system wychowawczy, w którym świadomie funkcjonujemy, a jednak wiele rzeczy zaczyna się powoli i skutecznie rozpływać.

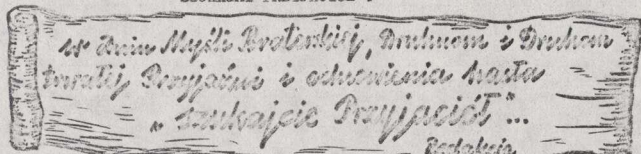
Drużyny, które na początku roku harcerskiego tu i tam powstają, mają problemy o jakich się filozofom nie śniło. Ileż jest drużyn "z musu", powstałych na zasadzie, że "szkoła musi mieć drużynę"; Jedna drużyna więcej - to jeden punkt więcej w magii liczb statystycznych. W takich drużynach dobry instruktor zwykle przegrywa konfrontację z kierownictwem szkoły.

Dzisiaj jest Dzień Myśli Braterskiej i zastanawiam się jak realizujemy to postanie Baden-Powella: "Szukajcie Przyjaciół!":

Dzisiaj harcerki i harcerze, instruktorki i instruktorzy składają sobie życzenia wytrwałości w Służbie; A w rzeczywistości czas jesteście? Jedwo wstąpiwszy do ZHP i uzyskawszy pierwszy stopień wtajemniczenia, już "musimy" dostać mundur, który ma nas wyróżnić z tłumu zwykłych ludzi. Ale nasze to wyjście z pomocą w świat, to szukanie przyjaciół również w zwykłym ubraniu. To bezinteresowna pomoc wszystkim, a nie tylko "naszym". Służać to nie brać, ale dawać bez wyrachowania, nie tylko śmiać się, ale nieść radość innym. Nie tylko mówić o przyjaźni, co tę przyjaźń ofiarować, nie oczekując żadnej nagrody nad świadomość, że wypełnia się własną Służbę; Spotkajmy się na obozach, na których uzyskamy więcej radości i i satysfakcji z pełnionej służby dziecku, społeczeństwu i krajowi!

A więc:

SZUKAJMY PRZYJACIÓŁ !



HARCERSKIE ZNAKI CZASU...

Dedykacja dla drużyny OLI i nie tylko ...

"TEMPUS FUGIT" - to oznacza "czas ucieka". Takie hasło ma dedykacja, która może zakończyć się na kilku pytaniach retorycznych lub naprzykład temacie do wypracowania: "Organizacja własnego czasu, a zobowiązanie się do wykonania jakiegokolwiek czynności".

Jednak się nie skończyła:

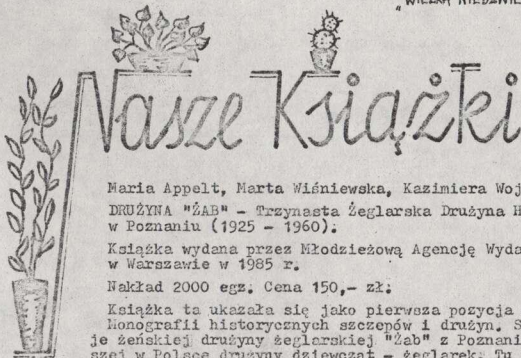
Miżę to zajęcie słuchać w namiocie, jak deszcz bębni o płótno. Jednostajną muzykę deszczu lubię dopiero w momencie, gdy wiem, że wszystkie zastępy znajdują się w swoich namiotach; Namiotowe płótno zabezpiecza przed skutkami przemożenia, a jak jest wspaniale, gdy namioty nie przeciekają. Czyż trzeba to tłumaczyć Wam harcerkom? Niewielka dziurka wystarczy aby stracić pogodny nastrój, poczucie bezpieczeństwa, nie słysząc muzyki deszczu, a odosować niecierpliwienie i obawę przed zmoczeniem np; śpiworów. Kiedy tkaniny namiotów są całe, a deszcz leje, nastój w obozie wyrażają śmiechy dziewcząt zadowolonych z niespodziewanej przerw w zajęciach, kadrgę oceniają swoboda myśli i cieszy chwila wytchnienia!

A jakże inaczej przedstawiają się nastroje w zespołach obozowym gdy namioty mają choćby małe, ale dokuczliwe ubytki tkaniny; To też dobrze znać!

Mówiąc krótko: nasza organizacja czasu kojarzy mi się z fakturą płótna namiotowego; Dobrze zaplenowany i wykorzystany czas jest tkaniną godzin, tworzy całość, dzięki której odczuwamy spokój i zadowolenie i możemy przewidzieć, że nic nam na głowę nie "kapnie". Teraz wypada rozważyć ile zależy od nas samych aby tkanina godzin nie przepuszczała "deszczu" niepowodzeń!

Rzeczmiennie mówili nie tylko "tempus fugit" - lecz także "tempus est optimum magister vitae" - czas jest najlepszym nauczycielem życia!

"WIELKA NIEDZWIĘDZICA"



Maria Appelt, Marta Wiśniewska, Kazimiera Wojtasik - DRUŻYNA "ŻAB" - Trzynasta Żeglarska Drużyna Harcerzek w Poznaniu (1925 - 1960):

Książka wydana przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą w Warszawie w 1985 r.

Nakład 2000 egz. Cena 150,- zł:

Książka ta ukazała się jako pierwsza pozycja w cyklu Monografi historii i tradycji szczepli i drużyn. Są to dzieła żeńskiej drużyny żeglarskiej "Żab" z Poznania, pierwszej w Polsce drużyny dziewcząt - żeglarzek. Tu były wia-

Śnie stare tradycje sportów wodnych sięgające lat sprzed I Wojny Światowej, a powstanie niepodległego państwa polskiego z dostępem do Bałtyku spowodowało znaczny wzrost zainteresowaniem sprawami morskimi - naszym "oiknem na świat":

Powstanie tej drużyny związane jest bezpośrednio z kursami dla dziewcząt organizowanymi przez Główną Kwaterę Żeńską nad jeziorem w Trokach koło Wilna:

Jak pisać dalej w przedmowie Elżbieta Pawlina "skromne i trudne początki pracy dziewcząt zafascynowanych wodą i wędrowkami po wodnych szlakach muszą budzić dzisiaj, po latach, głęboki podziw dla ich wytrwałości w pokonywaniu przeszkód, w zdobywaniu środków materialnych na urzeczywistnienie swoich marzeń, a także w poszukiwaniu starszych do realizowania swoich dążeń. Na szczątkach zasługuje fakt, że wodniactwo traktowały nie tylko jako wspomaganie przygodę młodzieci, ale łączyły je zawsze z dużym rozumieniem potrzeb kraju, który w owych latach budował nowoczesny port w Gdyni i tworzył własną flotę; Swój pobyt w drużynie uznawały za szkołę charakteru ludzi silnych i wytrzymałych, jakich potrzebowało polskie morze":

ROMUALD HOŁOŹKO

woda - ten piękny dław... Boga!

Daje człowiekowi tak wiele: poprzez uprawianie sportu pływackiego i sportów wodnych - wpływa na rozwój jego osobowości, czyni go sprawnym fizycznie, a więc silnym, zręcznym, wytrzymałym, podnosi także jego cechy moralne jak: odwagę, zdecydowanie, wytrwałość, pracowitość, systematyczność, samodzielność, a więc te cechy, których tak brakuje nam współczesnemu człowiekowi... Woda hartuje i uodparnia organizm na przeciżenia i na wiele innych schorzeń układu nerwowego; krążenia, trawiennego, kostnego, a także leczy choroby reumatyczne;

Woda więc - to przegabote śniódło dobroczynnych oddziaływań na człowieka... A niestety - tak mało znanych i tak mało docenianych w naszym, Polskim Narodzie... Sport pływacki, jak wykazują statystyki w naszym kraju - jest na bardzo niskim poziomie; zajmujemy jedno z ostatnich miejsc w Europie pod względem uprawiania go jako sportu masowego;

Znajomość środowiska wodnego, a więc o występujących tam zjawiskach fizycznych, o niebezpieczeństwach dla człowieka, o ratowaniu się i ratowaniu innych - również jest bardzo mała...;

Stąd, czyli z niewiedzy i z nieumiejętności pływania, tyle jeszcze tragedii nad wodą!...;

Wiele jeszcze rodzin w naszym kraju wychowuje dzieci i młodzież strasząc przed wodą - mówiąc: "Tylko nie wchodzić do wody - bo się utopisz...!" Miał mówić: "Naukę się pływac - abyś nie utonął i abyś szedł przez życie z podniesionym czołem uprawiając ten piękny sport";

W szkołach naszego kraju nie ma jeszcze obowiązkowego programu nauczania pływania i przekazywania wiedzy o środowisku wodnym i o warunkach sportu pływackiego i sportów wodnych, a co już na miejscu w szkołach krajów zachodnich, a także w NRD i Czechosłowacji.

Tak mało jeszcze mamy pływali, a te już istniejące są w tak niewielkim stopniu wykorzystywane. Wszystko to w przeliczeniu na głowę

W Stowarzyszeniu Ratownictwa Wodnego województwa gdańskiego istnieje Społeczna Drużyna, której członkowie będąc świadkami tragedii utonięć w rejonie swego działania w 1983 roku - rozpoczęli zakrojona na szeroką skalę BATALIĘ o zmniejszenie utonięć poprzez intensywne nauczanie pływania i prowadzenie wykładów na temat "Człowiek w Środowisku wodnym". Wykłady te prowadzone są w szkołach, koloniach letnich i na obozach harcerskich (o czym harcersze w Jabłuszku mogli się przekonać w 1984 i 1986 roku). Stosowane są przy tym materiały pogładowe, wykonane własnym sumptem i we własnym zakresie, pozwalające zrozumieć i utrwalić temat. Charakterystyczne w tym działaniu jest wysposponowanie walonyw fizycznych, moralnych i zdrowotnych dla człowieka poprzez uprawianie sportu pływackiego;

W drużynie tej obowiązuje zasada "każdy członek drużyny - nauczycielem pływania!"; I takich nauczycieli "tworzy" konsekwentnie drużyna we własnym zakresie...;

Ambitne działanie drużyny nie kończy się na nauczaniu pływania i prowadzeniu wykładów. Bardzo intensywnie pracuje drużyna nad podniesieniem techniki zabezpieczenia z tą tak ważną, nieustanną czujnością, a także nad podniesieniem etyki ratownika w szerokim tego słowa znaczeniu...; Członkowie drużyny działając na różnych szczeblach Stowarzyszenia, walczą o rozpowszechnianie nauki pływania i wygłaszania prelekcji przez wszystkich ratowników w Kraju.

Należy także powiedzieć o korzyściach jakie uzyskuje członek drużyny. Wartości te można podzielić na: moralne, wzbogacające osobowość i materialne. A mianowicie:

Moralne, to: satysfakcja ze służby ludziom; podczas patrolowania, ostrzegania, ratowania, z przekazywania wiedzy o środowisku wodnym, z nauczania pływania i z osiągnięcia przez nich korzyści jakie daje ten sport.

Wzbogacające osobowość: poprzez zdobywanie umiejętności pływania, "umiejętności nauczania pływania i motorowodnych, poprzez zdobywanie wiedzy o środowisku wodnym i o ratownictwie oraz poprzez umiejętności przekazywania tej wiedzy ludziom w formie prelekcji.

Materiałowe to: bezpłatne korzystanie z pływali, z nauki pływania, z łodzi motorowych i motorowców, z podnoszenia nad wodą i z istniejących ten urządzeń oraz z bezpłatnego przydziału: drewna, kaskulki, spodenek i czepki;

W Drużynie tej przestrzegane są trzy zasady:

I - Nauka - Rodzina - Drużyna, a więc sprawy Drużyny w życiu członka nie są na pierwszym miejscu, ale też nie powinny być na 4-tym.

II - Wartości z "brania" od Drużyny - nie powinny przewyższać wartości z "dawania" ludziom...;

III - Postawa etycznie - moralna, bez zastrzeżeń;

Jakież byłoby to piękne i pożyteczne gdyby idee i myśli zawarte wyżej - rozpoczęto realizować w Kraju Instruktorów im: Andrzeja Lekowskiego Chorzewi Gdańskiej. Gdyby "wodniacy" z tego grona wstąpili do Drużyny na Stogach w Gdańsku i pod sztandarami: z Krzyżem Harcerskim i z niebieskim krzyżem z kotwicą - rozpoczęli naukę pływania na obozie w Jabłuszku w 1987 roku, pod hasłem:

"Każdy uczestnik obozu zdobywa kartę pływaka, poznaje środowisko wodne i potrafi o nim mówić szerokiemu gronu słuchaczy". A wówczas była osobista pomoc w organizowaniu nauki pływania i szkolenia prelegentów - będzie udzielona (spokojnie) według

RATOWNIK WOPR

ludności uplasowuje nas na ostatnich miejscach w Europie...

Mawia się pytanie: Dlaczego Polska, z tysiącletnią kulturą, w centrum Europy - odznacza się taką małą umiętnością pływania i taką małą wiedzą związaną ze środowiskiem wodnym, podczas gdy w krajach też za "naszą" - sport ten tak wysoko doceniamy i masowo uprawiamy.

Odpowiedzi należy się, chyba doszukiwać... w smutnych faktach historycznych naszego Narodu... Zaborcy zawsze nie troszczyli się o rozwój fizyczny i moralny podłoża narodu... Sport ten więc, a także i inne sporty były zaniedbywane, brak było należytej propagandy korzyści tego sportu. Nie inwestowano w urządzenia sportowe, w budowę pływalni i w kąpieliska na wodach otwartych.

To wszystko spowodowało, że polskie wskaźniki społecznej wiedzy i umiętności pływania są w gronie najniższych, a wskaźniki utonięć w najwyższych w świecie - po prostu jedno wynika z drugiego...

Można się zapytać: czy czyni się coś w kraju, by zmienić ten stan - kompromitujący nas przed światem...? Naprawdę tak - ale zbyt mało jeszcze jak na istniejące potrzeby. Za mało się buduje pływalni w szkołach i dzielnicach miast. W szkołach, a także w środowiskach masowego przekazu, za mało mówi się o środowiskach wodnych i o uprawianych tam sportach; za mało też rozpowszechnia się naukę pływania i za mało jest nauczycieli tego sportu.

Stowarzyszenie Ratownictwa Wodnego, którego Statut brzmi: ZAPOBIEGAĆ WYPADKOM, UCZYĆ PŁYWAĆ I RATOWAĆ TONIĄCYCH - coś w tym kierunku czyni więcej.

W miarę swoich możliwości szkoli ratowników, organizuje kursy dla nauczycieli pływania wśród swoich członków i propaguje potrzebę nauczania pływania w różnych nadających się do tego sposobnościach. Wszystko to jednak "kropla" w morzu potrzeb...

Potrzebna jest kampania w skali całego Kraju na rzecz: BUDOWY PŁYWALENI, OBOWIĄZKOWEGO NAUCZANIA PŁYWANIA I O ŚRODOWISKU WODNYM W SZKOŁACH. A szczególnie potrzebna jest WIELKA ARMIJA NAUCZYCIELI PŁYWANIA!

Jestem przekonany, że nie wiele jest dziedzin życia narodowego i społecznego, w których harcerstwo mogłoby się zrealizować... podobnie - jak może to czynić w zakresie Statutu Ratownictwa Wodnego, a więc: w zapobieganiu, nauczaniu i ratowaniu.

Polskie harcerstwo - oparte o ideologię zamartw. w PRAWIE i w PRYZYSCZENIU, może szerokim frontem przyłączyć się do walki nad zmniejszeniem bezsensownych ludzkich tragedii nad wodą, nad podniesieniem kultury fizycznej, morale i zdrowotności polskiego społeczeństwa. Bo czyż taka działalność to nie służba bliżnim, ludziom? A czyż służba ludziom w takim dziele to nie służba Ojczyźnie? A jeżeli jest to służba bliżnim i Ojczyźnie - to jest również służba Bogu.

Statut Stowarzyszenia Ratownictwa Wodnego jest jakby stworzony swą treścią harcerstwa, ale harcerstwu nawiązującemu w swym działaniu i postępowaniu ściśle do PRAWA i PRYZYSCZENIA HARCERSKIEGO...

- Jakieś wspaniałe byłoby hasła i myśli przewodnie harcerstwa:
 - "każdy harcerz - umie dobrze pływać!",
 - "każdy harcerz - nauczycielem pływania!",
 - "każdy harcerz - umie ratować się i ratować innych!",
 - "każdy harcerz - zna środowiska wodne i potrafi o nich mówić!"

Zrealizowanie tej idei - to stworzenie tak potrzebnych dla Kraju nauczycieli pływania i wykładowców o środowisku wodnym, to ogromny krok w kierunku radykalnej zmiany istniejącego stanu: niewiedomości, niewiedzy i nieumiejętności w polskim społeczeństwie...

najlepszej mojej wiedzy, umiętności i pasji...! Rybzy to piękny przykład i wzór do naśladowania przez harcerską brać w całym Kraju.

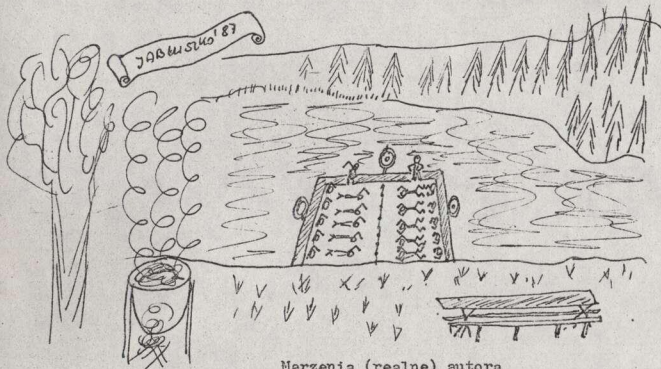
Chętnie spotkam się w każdym miejscu i czasie ze wszystkimi, których interesuje treść tego artykułu - celem szerszego i szczegółowego omówienia.

Zakończyć chciałbym myślą, która nurtuje mnie już od wielu lat, że dla dobra naszego Narodu, naszego społeczeństwa - Ratownictwo Wodne powinno się znajdować w rękach harcerstwa, tego skautingowego harcerstwa... gdzie się przewziło to wszystko co jest w ratownictwie wodnym najważniejszej! A więc: ODWAŻA, PIĘSTWO, OFIARNOŚĆ, DISCYPLINA, WĘMPTERZKA, NIESTĘPIWNOŚĆ I WIARA...! Bo tylko o takich postawach ratownicy i działacze ratownictwa wodnego mogą realizować to wszystko co było wyżej powiedziane. Bo tylko tacy ludzie mogą skutecznie przyczynić się, że morza, rzeki, jeziora i inne zbiorniki wodne będą bezpieczne - w służbie człowiekowi, dla zdrowia, wypoczynku i radości życia...!



Znak: Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego

Niebiański krzyż na żółtej krawicy



Marzenia (realne) autora

Od redakcji:

Ze swej strony zachęcamy Druhnę i Druhów do przemyśleń, wypowiedzi i event; propozycji współpracy, jak również bezpośrednich kontaktów z autorem;

ROMUALD WOŁÓDZKO
MAGISTER EKONOMII

KIEROWNIK
WZORCOWEJ SPÓŁCZYNIE DRUŻYNY
WODNEGO OCHOTNICZEGO POGOTOWIA RATUNKOWEGO
NA STODACH W GDANSKU

Sztabowy:
ul. Wolowa 48
80-009 Gdańsk
tel. 31-98-81

Pracy społecznej:
ul. Akasmita 4
80-008 Gdańsk
tel. 31-15-74

Prywatny:
ul. Szara 26 m. 1
80-118 Gdańsk
tel. 32-31-04

...ocalić od zapomnienia...

WACŁAW BŁĄŻEJEWSKI 1902-1986

Był 5 maja 1985 r. Odwiedziłem razem z hm. Kazimierzem Zielińskim druha Wacława Błażejewskiego, aby nagrad wspomnienia jego pracowitego, bardzo aktywnego życia, tak bardzo aktywnego w realizowaniu pięknej idei harcerskiej.

Narodził:

Urodził się 25 sierpnia 1902 r. w Warszawie. Nie zapomniał nigdy pochodzenia społeczeństwa polskiego w dniu 3 maja 1916 r. idącego od Zamku Królewskiego do Belwederu. Harcerze trzymali porządek jak również maszerowali osobną grupą.

Widziałem często harcerzy w Dolinie Szwajcarskiej i na wystęпах w Agrikoli. Mimo choroby na Heine - Medinę w 1920 r. zgłosiłem się do harcerstwa do Komendy Chorągwi Warszawskiej. Skierowano mnie do 7 WDH im. Gen. Książkiewicza przy Szkole przy ul. Żłotej 58. Drużynowym był wówczas Aleksander Pichelski. Z drużyną tą byłem związany do 1939 r. pełniąc w międzyczasie przez 2 lata funkcję drużynowego tej drużyny.

W 1931 r. Główna Kwatera Harcerzy powierzyła mi kierownictwo Harcerskiego Biura Wydawniczego. W ciągu 3 lat wydałm około 20 pozycji.

W 1933 roku zorganizowałem Centralne Archiwum Harcerskie, które prowadziłem do 1959 r.

Pod koniec 1934 r. urządziłm wystawę książki harcerskiej i wydałm katalog tej wystawy, stanowiący pierwszą, poważną próbę opracowania bibliografii harcerskiej.

Poza wieloma obowiązkami, wyjeżdżałem w 1933 r. na Złot do Węgier, uczestniczyłem w 1935 r. na Żłocie w Spale, byłem na wyprawie do Szwecji, o której razem z druhami Kazimierzem Gorzkowskim napisaliśmy reportaż w 1931 r. Wydałem także książeczkę, jak "Ambulans Harcerski", "Obrzędy harcerskie" druha Kwiatkowskiego, a z ostatnich przed drugą wojną światową "Wędrówki górskie".

W czasie okupacji hitlerowskiej byłem współtwórcą wydawnictwa "Godziemba". Opracowałem z druhami Kazimierzem Gorzkowskim 3 tomiki literackie, wiersze poświęcone Warszawie Wiktora Gomułickiego, niemieńskie wiersze Cypriana Norwida i Stefana Żeromskiego "Pocałunek".

Powstanie przeżyłem w Warszawie na Żoliborzu.

W październiku 1944 r. zostałem wywieziony z rodziną na wieś koło Krzeszowic, a w 1945 r. w marcu wróciłem do Warszawy.

Już w sierpniu 1945 r. władze harcerskie zwróciły się do mnie, żeby zorganizować wydawnictwo harcerskie. W ramach wydawnictwa "Godziemba" wydano około 20 tytułów.

Od 1948 r. rozpoczął się w harcerstwie trudny okres. Przez 2 lata pracowałem jako kierownik działu wydawniczego w Związku Strazy Pożarnej i przez 10 lat w wydawnictwie podręczników szkół zawodowych; O harcerskich materiałach bibliograficznych nigdy nie zapomniałem.

W 1961 r. władze harcerskie zawarły ze mną umowę na wydawnictwa harcerskie. Dopiero w 1981 r. Młodzieżowa Agencja Wydawnicza wydała pierwsze moje opracowanie p.t. "Bibliografia Harcerska 1911 - 1960" oraz "Suplement Bibliografii Harcerskiej 1911 - 1960" - w roku 1984. Już w 1985 r. wyszła "Bibliografia Harcerska 1961 - 1981". Staraniem Zespołu Historycznego Główniej Kwatery ZHP wydano w 1984 r. moje opracowanie p.t. "Postaci z dziejów" - 35 biogramów działaczy i instruktorów harcerskich.

W roku 1985 Młodzieżowa Agencja Wydawnicza wydała dawno oczekiwana

ją moją pracę p.t. "Z dziejów harcerstwa polskiego (1910 - 1959)" - egzemplarzy 10.000. Jaka szkoda, że tak mało.

Należałem do Towarzystwa Przyjaciół Kasańki Oddział Warszawski, które wydało w 1985 r. krótką historię moich siedmiu Ekskalibrów. Ekskalibry były niezbędne do mojego księgozbioru, który obecnie liczy około 5.000 pozycji.

Odmznaczony zostałem odznaką działacza kultury, słołą odznaką za zasługi dla Warszawy i Złotym Krzyżem Zasługi dla ZHP.

Kiedy zapytałem druha Wacława jakie "wytyczne" dałby harcerstwu na zbliżające się 75-lecie Harcerstwa, powiedział: "Żyć zgodnie z Przyrzeczeniem i Prawem Harcerskim".

Dla mnie ideałem pracy harcerskiej była "Czarna Trzynastka Wileńska" prowadzona przez Józefa Grzesiaka "Czarnego", który uwiąk wokół siebie skupił ludzi, a wskazówkami dla drużyn starszoharcerskich myślę, że powinno być wydawnictwo Baden Powella "Wędrówka po szczytach".

Nie dane było hm. Wacławowi Błażejewskiemu, człowiekowi imponującym mądrością i szlachetnością - służyć dłużej idei harcerskiej i Ojczyźnie; Odszedł na Wieczną Wartę 19 listopada 1986 r. Pochowany w grobie rodzinnym na Powązkach na Cmentarzu Komunalnym.

Cześć Jego Pamięci !

Jerzy Kamiernczuk



STANISŁAW KORUSIEWICZ

historia zakuta w metal



- Odznaka wydana przez KH w Cieszynie, przedstawia koniczynkę skautową z dużym napisem Cieszyn, Nad tym lilijka harcerska, a poniżej daty "1912 - 1982". Odznaka wykonana w aluminium, niemieckiego wykonania, o wymiarach 41,9 x 41,9 mm.



- Odznaka wydana przez Komendę Nufca w Łódzku. Przedstawia stylizowany kapeluszek skautowy w kolorze zielonym, z otoczeniem brązowym, do którego przynocowane są białe pisma: U dołu napis "70 LAT ZHP ŁÓDŹSKA 81". Lilijka na kapeluszu i napis w kolorze metalu. Odznaka wykonana w miedzi, o wymiarach 33,5 x 16,8 mm.

Filatelistyka

Podajemy poniżej przedrukowaną Kartkę Poczтовую z okazji IV Harcerskiej Wystawy Filatelistycznej i XVI Ogólnopolskiego spotkania członków i sympatyków Klubu Zainteresowań PZF "DRUH" które odbyły się w Krakowie dla upamiętnienia 75 - lecia Harcerstwa Polskiego.

Niestety ZHP Jubileuszu tego nie obchodził, obchodzili natomiast 75 - lecie Harcerstwa niektóre chorągwie, hufce, szczypty, drużyny i środowiska, Ministerstwo Łączności jednostkom zezwoliło na datowniki pocztowe na tę okoliczność nie wydawało.

Jedyny datownik Poczty Polskiej upamiętniający 75 - lecie Dąbrowskiego Harcerstwa stosowano w Upt Dąbrowa Górnicza w dniu 12 kwietnia 1986 r.

KARTKA POCZTOWA



1911
1986



KRAKÓW 1 1986-II-08



IV HARCERSKA WYSTAWA
FILATELISTYCZNA

Kraków, 8-16 listopada 1986 roku

XVI OGÓLNOPOLSKIE SPOTKANIE
CZŁONKÓW I SYMPATYKÓW
KLUBU ZAINTERESOWAŃ PZF
„DRUH”

Kraków, 15-16 listopada 1986 roku

Zest. 14c PEZ-426 z dn. 1986-10-17



PP11 - 1 1986 z. nakład 2000.000 prój. 3 Katowice

Na Kartce Poczтовой datownik stosowany w Upt Kraków 1 w dniu 8 listopada 1986 r. upamiętniający Harcerską Wystawę Filatelistyczną.

Datownik pocztowy stosowany w Upt Kraków 1 w dniu 11 listopada 1986 r. upamiętniający 75 - lecie powstania 3 Krakowskiej Drużyny Harcerskiej im. Kazimierza Pułaskiego.

Datownik pocztowy stosowany w Upt Poznań 34 w dniu 20 lutego 1987 r. upamiętniający harcmistrza Adama Płucińskiego ps. "Hobak" drużynowego w latach 1938 - 1939, członka Szarych Szeregów i AK, zastępcę komendanta Uła Przemysław w latach 1940 - 1943, szermowianego 20 lutego 1944 r. w Cross - Rosen wraz z 22 wielkopolskimi instruktorami harcerskimi.



NASZA PRACA

(KALENDARIUM)

29 - 30 listopada 1986 Biwak jesienny "Korzeni" w Harcerskim Ośrodku Horszkiem w Pucku zorganizowany dla uczczenia Jubileuszu 10-lecia powstania Kręgu Seniorów Chorągwi Odańskiej "Korzenie": W Kręgu tym działają instruktorzy harcerscy wszystkich historycznych okresów harcerstwa polskiego: są w nim OI, co pamiętają czasy Olgi i Andrzeja Małkowskich, I Wojnę Światową, czasy międzywojenne, II Wojnę Światową i konspirację, odbudowę po zakończeniu działań wojennych oraz czasy najnowsze. Były apele, spotkania, dyskusje, kominki itp. Z naszego Kręgu uczestniczyli w biwaku drużna Halina i Zenek Mincewiczowie, Heniek Tylicki, Sylwester Głapiak i Stasiek Katzer.

29 listopada 1986 Drużynowy Krąg reprezentował nas na pięknej uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej na budynku III Liceum Ogólnokształcącego w Poznaniu, upamiętniającej hm Floriana Marciniaka - Naczelnika Szarych Szeregów. Był tradycyjny raport drużyn, przemówienia (w tym wystąpienie brata Naczelnika Mariana Marciniaka), sztandary, moment kulminacyjny odsłonięcia tablicy, potem "akademia" z występami młodzieży szkolnej i wspomnieniami o Florianie Marciniaku (przez najbliższych nazywanym "Flo") jego kolegów i współpracowników z czasów studiów i działalności okupacyjnej.

6 grudnia 1986 Na zaproszenie bratniego, lotniczego Kręgu "WZLOT", w jego jubileuszowym spotkaniu uczestniczył dh Witold Rusiniak.

13 grudnia 1986 Spotkanie Harcerskiego Uniwersytetu Społecznego, na którym inż. Andrzej Piętkowski w swym udziale w wyprawie wysokogórskiej w Andy. wspomnienia urozmaicone były wyświetleniem przezirocy z tej wyprawy.

20 grudnia 1986 Druhowie Jan Winklowski i Stanisław Katzer uczestniczyli w Przyrzeczeniu Harcerskim zorganizowanym w lasach Brętowskich przez drużyny harcerskie z "Moreny": wieczorem zaś odbyło się tradycyjne śpiewanie.

21 grudnia 1986 Uroczystości opłatkowe w Rejnie "Puszcza" w Sopocie, w których uczestniczyli przedstawiciele wszystkich rejonów naszego Kręgu.

28 grudnia 1986 Zimowa zbiórka "Ozarniej szesnastki" w lasach Olivy. Był raport przy krzyżu na ul. Abrahama przy którym złożono hołd pomordowanym i poległym w czasie II Wojny Światowej Polakom, pochody w kopnym śniegu, walki na śnieżki, ognisko z kolędami i piosenkami harcerskimi oraz gawęda drużynowego.

31 grudnia 1986 tradycyjny "Sylwester" w Drużynie Maryli; Spotykali u niej Nowy 1987 Rok w swoim Kręgu drużna Stefania Stypal, Danusia i Ben Subkowscy, "druhowienstwo" Katarzowide i Rusiniakowie, Ala Zabłocka, Tenia Biernat, Jas Winklowski i pp. Sakowide!

2 stycznia 1987 "Biesieczajalne" spotkanie u Drużyny Maryli na płotkach o wszystkich i wszystkim z literaturą wężnie! Bosszy potem Ola i

Hania, składaliśmy sobie życzenia i umawialiśmy się na dalsze, kolejne "urzędowe" spotkania:

3 stycznia 1987 W opłatkach kombatanckich w udańsku uczestniczyli: Druha Stefania Stipal, Danuta Subkowska, Stanisław Kuropatwiński, Jan Rymaszewicz, Jan Winklewski i Witold Rusiniak;

5 stycznia 1987 w Radzie Kręgu Seniorów "Korzenie" brali udział Maria Drzewuska, Hubert Strobel, Stanisław Kuropatwiński, Sylwester Glapiak i Witold Rusiniak; Na Radzie omawiano przygotowania do opłatków instruktorskiego, który odbędzie się w końcu stycznia;

7 stycznia 1987 w spotkaniu Komisji współpracy z Młodzieżą Zarządu Okręgu ZBoWiD w Gdańsku uczestniczył drużynowy kręgu dh Witold Rusiniak;

12 stycznia 1987 w spotkaniu organizatorów Centralnego Rajdu Harcerskiego "RODŁO" w Komendzie Chorągwi Gdańskiej uczestniczyła nasza komenda kręgu w osobach hm Marii Hrabowskiej i Witolda Rusiniaka;

15 stycznia 1987 mszą świętą za dusze Olgi i Andrzeja Mażkowskich w kościele Opatrzności Bożej na Przymorzu z pięknym kazaniem - gawędą wygłoszonym przez dh Kasimierza Wojciechowskiego;

15 stycznia 1987 w ramach harcerskiego Uniwersytetu Społecznego rozpoczęto kurs instruktorski - kolejną "Burzę". Gawęda "Trzy Pokolenia" wygłosił hmPL Jan Winklewski. Na kurs zgłosiło się około 50 kandydatów;

17 stycznia 1987 Harcerski Uniwersytet Społeczny na którym hmPL Marian Knap wygłosił gawędą o "Komisjach Instruktorskich i ich działalności". Po gawędzie zakatowano sprawy organizacyjne kursu instruktorskiego.

17 stycznia 1987 Koleżeńskie spotkanie u Ali Zabłockiej połączone z nocnym śpiewaniem "na antenie", w którym uczestniczyli: Maryla Hrabowska, Danuta Subkowska, Ida Rusiniak, Halina Minciewicz, Ala Zabłocka, Jan Winklewski, Jan Szczepański, Zenon Minciewicz, Jan Rymaszewicz, Bernard Subkowski;

19 stycznia 1987 Spotkanie członków Rejonu "Puszcza" w Sopocie, na którym omawiano sprawy bieżące, były też wspomnienia z pracy harcerskiej w różnych regionach kraju; Zastanawiano się również nad dalszą pracą harcerską w drużynach;

23 stycznia 1987 W ramach przedrajdowych zadań Ogólnopolskiego Rajdu Harcerskiego "Arzenek" drużyny wykonywały wyznaczone spotkania ze starszymi instruktorami pamiętającymi czasy odnowy harcerskiej w 1957 roku; Pówtli o swej działalności w tym okresie drużna Maria Hrabowska, Stefania Stipal, Danuta i Bernard Subkowsky oraz Witold Rusiniak; Nagrane wypowiedzenia i napisane wspomnienia wysłano do Sztabu Rajdu "Arzenek" w Warszawie;

24 stycznia 1987 Zaproszeni Instruktorzy z naszego Kręgu uczestniczyli w uroczystościach jubileuszowych XXV-lecia 5-letniej działalności Akademickiego Kręgu "Zodiak" przy Politechnice Gdańskiej;

28 stycznia 1987 Opłatkowy Kominek Instruktorski Kręgu Seniorów "Korzenie", odbył się w Klubie ZNP w Gdańsku - Wrzeszczu; Były koledzy, gawęda dh Stefania Stipal, dzielono się opłatkami, śpiewano

przy akompaniamencie pianina, Piotr Cieślawski w obrzędowy sposób przyjmował do Kręgu nowych "delikwentów", a potem przy stołach i przy ciastkach popijanych herbata prowadzono harcerskie rozmowy; Uczestniczyli w tym spotkaniu "nasi" Mażkowszczyacy: Kryśka Kona-szewska, Ida Rusiniak, Marysia Drzewuska, Maryla Hrabowska, Halina Minciewicz, Danusia Subkowska, Staszek Kluczny, Staszek Kaczor, Jaś Winklewski, Zenek Minciewicz, Staszek Kuropatwiński, Ben Subkowski, Stefania Stipal, Heniek Tylcki, Sylwek Glapiak i Witek Rusiniak. Zabawa była przednia!!!

3 lutego 1987 Rejon "Bałtyk" zorganizował zbiorową wyprawę do teatru (nareszcie coś dla ducha!) na "Orfeusza w piekle". Ciekawostką wy-prawy były "szalone" kreacje pań (Maryli, Idy, Oli i Hani), którym towarzyszyli: Jaś, Staś i Witold;

5 lutego 1987 w spotkaniu Komisji Historycznej przy Komendzie Chorągwi uczestniczyli: Maria Drzewuska, Sylwester Glapiak i Witold Rusiniak;

16 lutego 1987 Rada Kręgu na której składano życzenia imieninowe Maryli, wręczano zaświadczenia o ukończeniu kursu instruktorskiego, przyjmowano nowych członków do Kręgu, wysłuchano wystąpienia Hani Bąkowskiej o chorobie AIDS, omawiano przyszłą Akcję Letnią, o 45-leciu Armii Krajowej, rozpoczęcia nowego kursu "Burzy", dnia myśli Braterskiej i innych;

21 lutego 1987 nocne śpiewanie Kręgu. Brali w nim udział Maryla, Halina, Krzysiek, Jaś R. i Jaś W. Staszek, Ben i Witold;

22 lutego 1987 kominek połączone z kurssem instruktorskim z okazji dnia myśli Braterskiej. Gawędziła na ten temat drużna Stefania Stipal; Omawiano również sprawy organizacyjne kursu.

23 lutego 1987 dyskusyjne spotkanie w rejonie "Puszcza" z ciekawym referatem o odnowie harcerskiej drużny Maryli Hrabowskiej;

27 lutego 1987 Mażgorzata i Marek Czerwiński, Zosia Kuropatwińska i Piotr Pankiewicz uczestniczyli w Jubileuszowym spotkaniu 18 GdH im; Żołęgi ORP "Orzeł";

29 lutego 1987 Uroczysty kominek z okazji Dnia myśli Braterskiej na "Wroście"; Były śpiewy, gawędy, wystąpienia, "Podręczna" wystawa historii Szczepu, kiosk z pamiątkami i konkursy; Od nas dostali na pamiątkę spotkania drobne prezenty; w kominku uczestniczyli: Maria Hrabowska, Halina Minciewicz, Mażgorzata Suchocka, Stanisław Kaczor, Jan Winklewski, Witold Rusiniak, Krzysztof Sujka, Marek Soroka, Piotr Żywicki, Zenon Minciewicz, Leonard Wajewski, Tomasz Szymczek, Piotr Gogorczak i Jarosław Rójszszak;

i szereg innych "udziałów", spotkań, odwiedzin, pomocy, dyskusji, zbiorów i prac - nie zapisaanych, nie "zobowiązanych", nie pamiętanych, które przyczyniły się do naszej Służby...

WR

Z ŻALEM ZAWIADAMIAMY, ŻE
DNIA 19 LISTOPADA 1986 R.
ODSZEDŁ NA WIECZNĄ WARTĘ
HM WACŁAW BŁAŻEJEWSKI
DRUŻYNOWY 7 WDN IM. GENERA-
KA KNIĄZIEWICZA, AUTOR "HIS-
TORII HARCERSTWA POLSKIEGO",
"Z DZIEJÓW HARCERSTWA POL-
SKIEGO", "INGARÖ-WYSPA BRA-
TERSTWA", "BIBLIOGRAFIA HAR-
CERSTWA 1910-1939" I INNYCH.
ODSZEDŁ CZŁOWIEK NIEZWYKLE
PRACOWNY I SZLACHTNY, SZU-
ŻĄCY IDEI HARCERSKIEJ I OJ-
CZYZNIE.

PRZYJACIELE I INSTRUKTORZY
KORCĘ ANDRZEJA MARKOWSKIEGO

Za Niemen hen precz ...

szkwa: August Bielowski

- 1: Za Niemen hen precz!
Koł godów i zbroja,
dziewczyno ty moja,
uścisnij, daj niecsy!
Za Niemen, za Niemen i po cóż za Niemen,
nie przyłgniesz tam sercem, cóż wabi za Niemen?
Czy kraj tam piękniejszy, kwieciastza tam biań,
krańniejsze dziewoje, że tak śpieszysz doń?
- 2: Nie śpieszę do dziew:
Ja śpieszę na gody
czerwone pić miody,
niewiemych laś krew:
Chcesz godów? Zaczekaj kochanie ty moja,
ja gody wyprawie, nasyć, napoję:
Patrz pierś na otwartą, więc serce me waś,
Kwi mojej się napij, napij moich łez!
- 3: Dziewczyno stój, stój,
two słowa jak brzytwy
Ja z pola, ja z bitwy
powróce, jam twój:
Nie wrócisz, nie wrócisz, kochanie ty do mnie,
two serce odwykało, pamięć twa zapomni:
Patrz koł nasz porzuca pastwisko i żłób,
a w polu czerwonym twój niechybay grób:
- 4: Jak wielki jest Bóg,
ja w oręż moją wierzę,
gdziekolwiek nim zmierzę,
tam żyć padnie wróg:
Gdy taka two wola, idź walczyć za sprawę,
och smutna ma dola, nieba niekaskawa!
Cóż pocznę bez ciebie? Jam tak nieszczęśliwa -
niech Bóg czuwa w niebie, przed wrogiem ukrywa!

